

# Dociekam prawdy. Rozmowa z Adamem Wajrakiem

**Na okładce „Polityki” (nr 46 z 13.11.2013) można przeczytać „Strzelcy poszli w las. W poprzednim sezonie 100 tysięcy myśliwych zabiło milion zwierząt. Po co ta masakra?”. Taka okładka to zaskoczenie, ale i chyba przejaw dobrej tendencji: w tygodniku opinii pojawia się temat, który 10-15 lat temu nie miał szansy zaistnienia. Kiedyś ten sam tygodnik pod koniec lat 90. ze swojej „jedyńki” straszył sektami i pod hasłem ich tropienia publikował listę organizacji i pism ekologicznych. To dobra zmiana w prasie?**

**Adam Wajrak:** Bardzo chciałbym w to wierzyć. To bardziej oznacza, że ludzie nie lubią myśliwych, ale równocześnie nie oznacza, że lubią ekologów, a tym bardziej, że nagle polubili ich dziennikarze.



Adam Wajrak. Fot. Janusz Korbel

Współcześnie bardziej zauważalna jest coraz mniejsza akceptacja zabijania dla przyjemności, a to oznacza cywilizowanie się społeczeństwa. Coraz więcej zwykłych ludzi i dziennikarzy postrzega zabijanie dla przyjemności, które często przy okazji nazywane jest sportem czy tradycją, jako zjawisko, które będzie odchodziło w przeszłość i budzi coraz większe kontrowersje.

Gdy spojrzę na siebie sprzed 10-15 lat i porównam do tego, jaki jestem teraz, również widzę zmianę – kiedyś miałem więcej akceptacji dla myśliwstwa.

## **I to jest dobry kierunek?**

To jest bardzo dobry kierunek. Zabijanie zwierząt jest w większości wypadków zupełnie niepotrzebne, niewiele jest sytuacji, w których zabicie zwierzęcia jest uzasadnione. Lepiej, gdy są one żywe obok nas – tak jak u mnie w Teremiskach. Wyglądam za okno i widzę żubry, pasą się spokojnie i nikt ich nie morduje.

Zwierzęta doskonale wiedzą, że się na nie poluje. Istnieją takie szwedzkie badania naukowe dotyczące niedźwiedzi, które pokazują, że w momencie, gdy zaczyna się sezon polowań, całkowicie zmieniają swoje zachowanie. Z drugiej strony Polska jest specyficznym krajem, w którym jest stosunkowo mało myśliwych (na tle innych krajów), natomiast jest dużo ludzi korzystających z przyrody w inny sposób. Nie przeszliśmy etapu powszechności polowania, który miał miejsce w Europie Zachodniej. W Polsce jest rzesza ludzi, którzy chodzą do lasu zbierać grzyby, obserwować ptaki i to głównie oni doświadczają wejścia w konflikt z myśliwymi, którzy często zachowują się jak panowie i władcy. Niedawny przykład Romka z Hajnówki, który za oglądanie ptaków w lesie trafił do sądu, a którego sąd uniewinnił, podkreślając, że las jest dla wszystkich i polowanie nie może być powodem zakazania wstępu do lasu, pokazał, na czym polega ten konflikt.

## **W jaki sposób trafiłeś do „Gazety Wyborczej”?**

Przez przypadek. Po prostu szedłem na swoim podwórku i spotkała mnie pracująca już wówczas w „Gazecie” Jola Wiszowata. Zapytała mnie, co robię, odpowiedziałem „Nic”, na co ona „To może przynieś jakiś tekst o zwierzętach, to wybierzemy”. I tak zacząłem pisać do „Wyborczej”.

**Brzmi to trochę absurdalnie - przecież musiałeś coś umieć pisać, a ona musiała wiedzieć,**

## **że coś piszesz?**

Rzeczywiście brzmi to trochę absurdalnie, ale z dzisiejszego punktu widzenia. To był początek lat 90., gdy to wcale nie było absurdalne. Mówiąc trochę humorystycznie – mogłeś iść ulicą i ktoś mógł cię spytać, czy nie chcesz zostać doradcą ministra, tak jak przydarzyło się to kilku moim znajomym. To były takie czasy, gdy rewolucja zmiotła stary system, było masę wyobrażeń, nadziei, a nie bardzo było wiadomo, jak ta wreszcie wolna Polska ma funkcjonować. To były takie czasy, w których każdy nosił buławę w plecaku.

## **I ty ją wyciągnąłeś?**

Wyciągnęło ją wielu ludzi, m.in. Magda Papuzińska, która uczyła mnie pisać o ekologii, Juliusz Rawicz, który był moim opiekunem w „Gazecie”. Trafiłem na masę fajnych ludzi. Widzę to w ten sposób, że nie tyle jestem specjalnie uzdolniony, ale cholernym szczęściarzem.

## **Czyli można powiedzieć, że szedłeś właściwą drogą o właściwej porze?**

Właściwie tak.

## **I tak już to trwa od ponad 20 lat. Czy zawsze pisałeś o przyrodzie?**

Przypominam sobie, że odbywały się wtedy poważne debaty o tym, czy teksty o zwierzętach mogą się ukazywać obok ważnych tekstów politycznych – była nawet awantura o tekst o mrówkach, który pojawił się obok artykułu o Lechu Wałęsie. Wspomniany wcześniej Julek Rawicz tłumaczył jednak, że to bardzo ciekawe, bo przecież świat nie składa się tylko z ludzi i polityki.

Pierwszy tekst napisałem o orłach bielikach. Oczywiście cały czas pisałem o przyrodzie, ale pisałem też o subkulturach, głównie tych prawicowych. Dzięki temu wiele się nauczyłem i mam lepsze spojrzenie na to, co dzieje się wokół nas np. przy okazji Święta Niepodległości. Przyroda była jednak zawsze moim głównym wątkiem – swoją pierwszą „jedynekę” w „Gazecie” miałem z tematem związanym z protestem „Tama tamie” w Czorsztynie, gdy ciężarówka rozjechała blokadę.

## **Jaka była wrażliwość ludzi „Gazety” pierwszych lat na sprawy przyrodnicze i ekologiczne?**

Była o wiele mniejsza niż jest teraz. Dominowała liberalna wizja rozwoju – najpierw budujemy drogi, a później powalczymy o przyrodę. To był dla środowiska „Gazety” moment zachłyśnięcia się rozwojem technologicznym. Gdy przyszedł czas Rospudy, to wielu ludzi odkryło, że przyroda jest wartościowa, a zachłyśnięcie rozwojem industrialnym minęło.

## **Jak pamiętasz swoje wczesne pisanie o ekologii?**



Adam Wajrak. Fot. Janusz Korbel

Nie byłem w „Gazecie” pierwszą osobą piszącą o ekologii, choć tak może się wydawać. Wcześniej były Joanna Grodzka i Magda Papuzińska, do której mówię nawet „Mamo”, bo stworzyła mnie dziennikarsko.

Mam anegdotę na temat tego, jak polskie elity myślały o ekologii – opowiedziała ją właśnie Magda. Na pierwszym zebraniu świeżo powstałej „Gazety” rozdzielane były obowiązki i przydzielane tematy dla poszczególnych osób – policją będzie zajmował się Jerzy Jachowicz, Ewa Milewicz – politykami, Bazyl Lipszyc – gospodarką, wreszcie dochodzi do Magdy Papuzińskiej i pada pytanie, czym chce się

zająć. Magda odpowiada: „Wiecie, ja mogę kubki zmywać”. – „No to będziesz się zajmować ekologią”. Tak to mniej więcej wyglądało i w ten sposób spora część polskiego społeczeństwa, w tym elit, postrzegała ekologię.

W „Gazecie” było jednak grono ludzi mocno wspierających tematy ekologiczne. Kiedyś napisałem artykuł (do którego nie byłem do końca przekonany) o kotach i psach chodzących po lesie, w którym to tekście proponowałem takie rozwiązanie, że należy do nich strzelać. Miałem naukowe zacięcie i tę swoją tezę udowadniałem, pisząc, że te zwierzęta robią takie a takie szkody w lesie. Ten tekst wywołał podobno awanturę w redakcji – Juliusz Rawicz krzyczał: „W życiu taki tekst nie pójdzie, aby strzelać do psów i kotów”.

### **Wróć do Czorsztyna. Co utkwilo ci z tych obrazów protestu i obozu nad Dunajcem?**

Przyjechałem do Czorsztyna 15–20 minut po wjechaniu w blokadę przez ciężarówkę – 2 lipca 1992 r. ranne zostały dwie osoby blokujące wjazd na budowę. Dla mnie było niesamowite, że w wolnej Polsce, w której nie było już ZOMO, można zrobić taką rzecz, najechać na ludzi.

W jednym z kolejnych dni nastąpił atak zwartych oddziałów policji na jeden z opuszczonych pensjonatów, w którym pomieszkiwali protestujący. Policja brutalnie uderzyła w secesyjny, stary pensjonat, było to przerażające – na siłę wyciągali ludzi, wyrzucając ich rzeczy na zewnątrz.

Zawsze byłem przekonany co do tego, że budowa tej tamy jest głupotą. Późniejsze analizy to potwierdziły, choćby te robione przez dr. Jana Żelazińskiego. Podejrzewam, że do tej pory nikt tych analiz nie podważył. Nagłaśniane historie o zapobieganiu powodzi przez tamę w Czorsztynie są bzdurą – finalnie obniża ona falę powodziową bardzo nieznacznie.

### **W czasie trwania protestu na Górze Św. Anny napisałeś tekst „Bitwę o Górę Św. Anny ekolodzy przegrali z kretesem”, w swej wymowie nieprzychylny obrońcom przyrody...**

Moje ówczesne postrzeganie Góry Św. Anny wynikało głównie z tego, że porównywałem ją do Puszczy Białowieskiej. Wtedy dla mnie były to nieporównywalne historie. „Tam sikorki, a tu dzięcioł trójpalczasty” – tak to widziałem. Pamiętam, że o Górę Św. Anny pokłóciłem się z Jackiem Kuroń, który był całym sercem z protestującymi. Dla niego ich działanie było cenne choćby z tego względu, że ludzie się sami zorganizowali.

Dopiero po latach widzę, że Jacek i protestujący mieli rację, nie tylko z punktu widzenia przyrodniczego, ale głównie ekonomicznego. Należało drogę poprowadzić naokoło, z ominięciem parku krajobrazowego. Dzisiaj takiego tekstu bym nie napisał z kilku powodów – po pierwsze wartością jest, gdy ludzie chcą chronić dobro publiczne, a wtedy właśnie to miało miejsce; po drugie – musisz mieć odwagę, aby stanąć naprzeciwko ochroniarzy i policji, a ci ludzie ją mieli. Nie napisałbym go jeszcze z takiego powodu – nie krytykuje się tak mocno ludzi, którzy siedzą na drzewach i walczą o swoje racje. Próbował mi to tłumaczyć wtedy Jacek Kuroń, wrażliwy na sprawy społeczne. Byłem jednak wtedy przemądrzałym młodzieniaszkiem, który mówił: „Jacek, przecież tam są sikorki, tam nie ma żadnych wybitnych wartości przyrodniczych. To nie jest ważne, to tylko zadyma”. Nie jestem dumny z tego tekstu. Takie sprawy jak Czorsztyn czy Góra Świętej Anny w sumie nie były jednak przegrane, gdyż kształtowały myślenie ludzi, uczyły walki o sprawy przyrodnicze, a w konsekwencji doprowadziły do sukcesu sprawy Rospudy czy w pewnym zakresie Puszczy Białowieskiej.

### **Jak to się stało, że Rospuda dostała w „Wyborczej” zielone światło?**

Gdy pierwszy raz zobaczyłem Rospudę, byłem zachwycony. Krajobraz był niczym z bajki, brakowało

tam tylko chodzących mamutów. To było niesamowite – jakbym został uderzony obuchem w głowę. Było nie do przyjęcia, aby tam cokolwiek zniszczyć.

Pierwszy tekst o Rospudzie napisałem pod koniec lat 90., później pisaliśmy o tej sprawie regularnie. „Gazeta” miała dobrze rozpoznaną sytuację, pisałem o niej ja, Jakub Medek, Katarzyna Tomaszewicz. Było to w okresie, gdy „Gazeta” mocno zaangażowała się po stronie Wojciecha Gąsienicy-Byrcyna (ówczesnego dyrektora Tatrzańskiego PN), a sprawę przegrano – Byrcyn został odwołany ze stanowiska. W tym samym czasie zmieniono zapisy w ustawie o ochronie przyrody (co do dziś odbija się czkawką). To było pasmo przyrodniczych przegranych. W tej sytuacji o Rospudzie myślałem, że jest to ostatnia czerwona linia, za którą nie można już się cofnąć. I w geście całkowitej desperacji poszedłem do moich szefów i powiedziałem: „Fajnie się pisało o Rospudzie, ale nie widzę już pola do działania jako dziennikarz, ponieważ na ten temat napisałem już wszystko. Jeśli przyjadą buldożery – po prostu przypnę się do drzewa”. I dostałem wsparcie.

Chciałbym jednak wyraźnie podkreślić, że „Wyborcza” tylko pomogła w sprawie Rospudy. Tak naprawdę była to praca ogromnej ilości ludzi i wielu organizacji przyrodniczych, ekologicznych, naukowców, specjalistów różnych dziedzin.

Warto też pamiętać, że sprawa na początku wyglądała na przegraną, a finał okazał się szczęśliwy.

**W „Gazecie” można natknąć się i na takie kampanie społeczne, jak wspieranie przez jej lokalny oddział Elektrowni Opole. Jak w przededniu klimatycznych wydarzeń w Polsce postrzegasz tę sprawę?**

To dobrze, że „Gazeta” nie ma jednej linii i ścierają się w niej różne poglądy. Ja czy Tomasz Ulanowski mamy jednoznaczne podejście do klimatu i paliw kopalnych oraz odejścia od nich, ale nie wszyscy nasi koledzy podzielają te poglądy. Tomasz Ulanowski musiał mocno się napracować, aby uzyskać dobrą pozycję dziennikarza od klimatu. Swego czasu na temat klimatu na łamach „Gazety” miałem mocną dyskusję z Witoldem Gadomskim. Widzę jednak, że coraz bardziej wychodzi na nasze.

Sprawa klimatu jest największym wyzwaniem, przed jakim stoi ludzkość – nie ma nic ważniejszego. Podniesienie się średniej temperatury na naszej planecie o 1 czy 2 stopnie Celsjusza spowodują gigantyczne zmiany. Ludzkość musi coś z tym zrobić. Dlatego też ochronę przyrody uważam za niezwykle ważną sprawę, bo im mniej przekształcona przyroda, tym większy bufor przed skutkami zmian klimatu. Puszcza Białowieska jest bardziej odporna na katastrofy i klęski niż lasy Beskidu Śląskiego, a nieuregulowana rzeka bardziej niż rzeka zabetonowana.

Polskie przywiązanie do węgla jest katastrofą. To przede wszystkim energetyczne uzależnianie ludzi od korporacji, bo energię z węgla mogą produkować tylko wielkie korporacje. Złe jest również uzależnianie Polski od paliw kopalnych, tym bardziej że już około 1/3 węgla sprowadzamy. A przecież moglibyśmy mieć lepszy efekt energetyczny w małych rozproszonych instalacjach.

**Czyli mniej więcej to, co mówi prof. Jan Popczyk...**

Tak. Małe instalacje są mało szkodliwe dla przyrody i krajobrazu, a ponadto dobrze byłoby dać ludziom możliwość wytwarzania energii.

**Część osób postrzega cię trochę jak dyżurnego ekologa kraju, a nawet ekocelebrytę. Jesteś jedynym dziennikarzem piszącym o przyrodzie, który trafił do „Biblii dziennikarstwa”. Czy nie świadczy to jednak trochę o pewnej słabości ruchu ekologicznego, że dziennikarz „Gazety Wyborczej” jest bardziej wyrazisty niż wszyscy ekolodzy razem wzięci?**

Moim zdaniem nie. To świadczy jedynie o słabości mediów. Ruch ekologiczny w Polsce jest silny

i sprawny, chociaż nieliczny. Według mnie dlatego w Polsce do tej pory nie zaistniała partia zielonych, ponieważ organizacje ekologiczne są sprawne. Okazuje się, że bez brudzenia się polityką można załatwiać polityczne sprawy.



Adam Wajrak. Rospuda

Natomiast świat mediów potrzebuje kogoś, kto szybko będzie wszystko tłumaczył. Dziennikarze potrzebują prostych schematów, dla nich specjalistą od religii jest Terlikowski, od feminizmu - Środa, od sportu - ktoś tam, od szeroko pojętej ekologii - Wajrak. I dlatego tak słabo to wygląda. Dlatego bardzo często zdarza mi się odmawiać odpowiedzi - np. jak ktoś mnie pyta, co sądzę o elektrowni atomowej, mówię, że to nie jest temat, na którym się znam. Gdy dziennikarka upiera się i mówi „przecież pan jest ekologiem”, odpowiadam: „Czy z bólem zęba idzie pani do ginekologa?”.

Ponadto dziennikarstwo zostało sprowadzone do prezentowania opinii - jest pokazywana opinia osoby A i opinia osoby B, bez próby dociekania, która z nich ma rację. Po prostu konfrontuje się opinie i tyle.

Swoją pozycję wykorzystuję czasami do nagłośnienia niektórych spraw, ale z drugiej strony jest to niewygodne, ponieważ ludzie, zamiast się organizować, piszą do mnie listy, czy mógłbym coś za nich załatwić, bo wierzą, że „Pan z telewizji i z gazety” wszystko załatwi. Odpowiadam - chętnie pomogę, gdy państwo się zorganizujecie, i rzeczywiście coraz częściej się organizują.

Podsumowując - jeśli moja pozycja o czymś świadczy, to tylko o słabości mediów.

### **Czy widzisz takie media, które sprzyjają ochronie przyrody?**

Sporo dziennikarzy sprzyja przyrodzie. Samo główne wydanie „Gazeta Wyborczej” jest coraz bardziej zielone, pomimo tego, że tworzą ją dziennikarze różnych poglądów. Ciekawe programy robi TVN Uwaga!, tam są naprawdę rzetelni dziennikarze.

W mediach najwięcej zależy od samych dziennikarzy - w „Tygodniku Powszechnym” pisze Michał Olszewski, robiący znakomitą robotę, w „Polityce” jest Joanna Podgórska, która pisze bardzo fajne teksty, ale jest też Marcin Rotkiewicz, który napisał, że DDT nie wpływało negatywnie na ptaki. Inny przykład: kiedyś w „Polityce” był taki artykuł „Zapuszczona puszcza” - włos jeżył się na głowie, jak się go czytało, bo stało tam napisane, że puszcze trzeba ciąć, aby ją uratować i a głównym zmartwieniem było to, że się zapuszcza. Załamywanie rąk nad tym, że puszcza się zapuszcza to trochę tak, jakby się martwić, że woda jest mokra.

Dziennikarze mają kłopot głównie z bardziej skomplikowanymi tematami, wymagającymi większego odczytania, wyobraźni - te najważniejsze moim zdaniem to zmiany klimatyczne i zagospodarowanie przestrzenne.

**Mnie do głowy przychodzi redakcja „Rzeczpospolitej”, bo w tym dzienniku jest duże zagęszczenie tekstów nieprzychylnych ekologom. W wydaniu z 30 października 2013 r., praktycznie obok siebie, znaleźć można było reklamę prezentującą stanowisko organizacji pozarządowych w sprawie Elektrowni Opole oraz trzy teksty stanowiące ideową całość - „Wszechmoc ekologów” (na „jedynce” wydania), „Destrukcyjna moc pseudoekologów” Tomasza Pietrygi (2 strona) oraz „Ekoterror uprawniony” Danuty Frey na pierwszej stronie dodatku „Prawo co dnia” - wszystkie o koszarnej wymowie. Pierwsze co przychodzi do głowy - to nie może być przypadek...**

Akurat trudno mi tę sytuację oceniać, ale od jakiegoś czasu nie jestem czytelnikiem „Rzeczpospolitej”, dokładnie od momentu, kiedy opublikowano w niej kilka „przezabawnych” tekstów o klimacie. Głównemu publicyście pomyliły się anomalie z temperaturami, przez co wyszło mu, że w lecie były bardzo niskie, minusowe temperatury. Nazwisko publicyisty pominę milczeniem.

### **Jaka jest celowość publikowania takich tekstów?**

Bardzo łatwo przestraszyć ekologiem. Dziś ten tzw. ekolog to trochę taki Żyd na miarę naszych czasów i możliwości. Żydami, masonami i cyklistami straszyć nie wypada, bo to już głupio wygląda, w związku z czym straszy się ekologami.

Zauważyłem też zmianę w tym straszaniu, w tekście bodaj z „Rzeczpospolitej”. Autor napisał tam mniej więcej coś takiego – kiedyś ekolodzy byli tacy nasi, fajni, polscy, przypinali się do tych drzew nad Rospudą, a teraz to są przebiegli ekolodzy, ubrani w najlepsze garnitury, finansowani przez jakiegoś tam bogacza, wygrywający w sądach. Uważam jednak, że jeżeli ekolodzy wygrywają w sądach, coś na rzeczy być musi. I robienie z tego teorii spiskowych źle świadczy wyłącznie o dziennikarzach.

### **Czy wyobrażasz sobie taki czas, że w Polsce dziennikarze przestaną pisać o ekoszachrajach i ekoharaczach?**

Niestety, pewnie dalej będą pisać w ten sposób. To m.in. podpucha biznesu. Podejrzewam, że biznes albo urzędnicy podpuszczają media, nieumiejące zweryfikować, co jest prawdą. Co ciekawe organizacje, które współpracują z biznesem i to w bardzo nieczysty sposób, pokazywane są jako pozytywni ekolodzy.

### **Z perspektywy NGO’ów niewiele jest dziennikarzy, którzy wiedzą, o co chodzi, a przy tym starają się być obiektywni...**

Zaraz, zaraz... strasznie nie lubię słowa obiektywizm, gdyż w dziennikarstwie obiektywizm zwykle jest przykrywką dla lenistwa. Dobre dziennikarstwo pokazuje, gdzie leży prawda lub gdzie nie należy jej szukać. Na tym polega rola dziennikarza.

Często spotykam się z zarzutem: „panie Adamie, nie jest pan obiektywny, bo daje pan do powiedzenia tak dużo ekologom, przyrodnikom, naukowcom, a nie daje pan nic powiedzieć lokalnej społeczności, leśnikom itd.”. Nie daję, gdyż uważam, że obowiązkiem dziennikarza nie jest rozpowszechnianie bzdur.

Poza tym bronienie przyrody dla mnie jest trochę ze szkoły Jacka Kuronia, mówiącej: „Trzeba bronić słabszych”. Dla mnie tym słabszym jest właśnie przyroda.

### **Czy zdarza ci się spotykać i rozmawiać z politykami na temat ochrony przyrody? Co oni mówią na ten temat?**

Podejrzewam, że politycy coraz bardziej czują, że ochrona przyrody staje się tematem politycznym. Widzą coraz większą identyfikację obywateli wokół tematów dotyczących przyrody. Dlatego też być może wygraliśmy Rospudę i powoli wygrywamy Puszcę Białowieską.

### **Są też i tacy politycy, jak były minister środowiska Jan Szyszko (PiS), który mocno polityczne zaangażował się wokół spraw Puszczy Białowieskiej...**

Jednak gdy czyta się wpisy pod jego wypowiedziami na prawicowych forach, widać sporo nieprzychylnych komentarzy. Być może jest tak, że skutecznie trafia on do zatwardziałych drwali

oraz części słuchaczy Radia Maryja, ale innej części prawicowego elektoratu jego wypowiedzi nie odpowiadają. Piszą: „Jak to należy ciąć Puszcę Białowieską, naszą świętą, polską puszcę? Nie wolno!”.

Na szczęście coraz więcej polityków zdaje sobie sprawę z tego, że Polacy są symbolicznie przywiązani do przyrody. I to się wśród polityków powoli zmienia.

### **Twoje marzenie jako dziennikarza przyrodniczego?**

Chciałbym móc pisać tylko o zwierzętach, móc je obserwować... Wewnętrzna radość i spokój daje mi obserwowanie zwierząt w naturalnym środowisku, patrzenia co robią, jak sobie radzą z problemami.

### **Nie chcesz już pisać o problemach dotyczących niszczenia przyrody?**

Wolałbym, żeby ich nie było. Dopóki są, to będę o nich pisał, ale nie robię tego z radością. Teraz pracuję nad takim dużym tekstem dotyczącym rzek - o megakatastrofie regulowania setek, jeśli nie tysięcy rzek i potoków.

### **Dziękuję za rozmowę.**

**Adam Wajrak** - dziennikarz i obrońca przyrody związany z „Gazetą Wyborczą”. Autor popularnych książek o przyrodzie i uczestnik wielu przyrodniczych programów telewizyjnych. W 2005 roku, jako jedyny Polak, został uhonorowany tytułem Bohatera Europy przez amerykański tygodnik „TIME” za obronę środowiska naturalnego. Od ponad 20 lat mieszka w Puszczy Białowieskiej.